

Wykwintna
Czekolada Deserowa
Electa
Bracia Hlowieccy
WARSZAWA • KROLEWSKA 27 • NOWY-ŚWIAT 63

ROK
XXII

ŚWIAT

No
45

WARSZAWA, DNIA 5-go LISTOPADA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

MAPY ŚCIENNE ROMERA
i innych na dogodnych warunkach dostarcza
Księgarnia Sp. Akc. KSIĄŻNICA-ATLAS,
Warszawa, Nowy-Świat 59. Tel. 223-65
KATALOGI KARTOGRAFICZNE NA ŻĄDANIE

**KREMY:**

OGÓRKOWY,
WASELINOWY,
LANOLINOWY,
OD PIEGÓW
PHILODERMINA

z przyjemnymi i wykwintnymi
zapachami wybielają i udeli-
- - - ktniają skórę - - -

WYRÓB APTEKI

M. MALINOWSKIEGO

W WARSZAWIE, - - - NOWY-ŚWIAT 31

CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA

WODA KOLONSKA KWIATOWA

Fleurs Polonaises

(KWIATY POLSKIE)

**BROCARD & Cie**

Succ. de VARSOVIE

PARIS

Uogólnienie wyniesionych wrażeń przyrównać można do drobnych kamyczków, składających się na mozaikę. Przypatrzmy się niektórym z tych kamyczków, a później próbujemy odczytać i skomentować mozaikę.

Przechodzimy ulicą pruskiego Wersalu — Poczdamu. Rozmawiamy po polsku. Za nami rozlega się tupot ciężkich kroków i dolatuje niechętny pomruk. Prawdopodobnie — z wyglądu sądząc — grupa rzemieślników, udających się na wycieczkę. Przechodzą obok nas. Towarzysz mój syknął. Któryś z pruskich wersalczyków przypiekl mu rękę papierosem. — W skromnej restauracji przysiadła się do nas młody człowiek z pretensjami, lecz bez większej inteligencji. Wszczyła rozmowę, podtrzymuje ją. W trakcie rozmowy rzuca twierdzenie: „Polacy przecie nie są kulturalnym narodem”. Młody człowiek wychował się na nacjonalistyczno-brukowym „Localanzeigerze”. Nasz protest przerywa dyskusję. — Urzędnik z kancelarii parlamentu, któremu przedłożyliśmy nasze legitymacje, zaczyna rozmowę po polsku: „Panowie z Warszawy? Dzień dobry. Czem mogę służyć?” — Poseł demokratyczny dr. Ludwik Haas oświadczył w parlamencie w dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych: „Polska po Francji jest największym naszym sąsiadem. Polska konsoliduje się szybko. Czy się to komu podoba, czy nie, będziemy musieli dojść z nią do porozumienia”.

Poseł Antoni Erkelenz, demokratyczny, człowiek bardzo sympatyczny, prezes zarządu głównego

stronnictwa demokratycznego, pisał na podstawie wrażeń, odniesionych w Warszawie: „Polska znajduje się w sytuacji, w której Niemcy znajdowały się w r. 1890”. W ustach Niemca jest to daleko idący komplement. — Pisma skrajnie nacjonalistyczne, radykalnie polakożercze, „Deutsche Zeitung”, „Deutsches Tageblatt”, bardzo pochlebnie wyrażały się o dziale polskim na wystawie książki w Lipsku. Uczciwość intelektualna jest cechą w kulturalnych sferach niemieckich rozpowszechnioną i cenną. — W dyskusji prywatnej z politykami i publicystami niemieckimi dość było polaskotać ich nieco, a odpowiadali mniej więcej szczerze (najbardziej oględni, o ile o formę idzie, byli katoliccy centrowcy): „Granice obecnych — zwłaszcza korytarza — potwierdzić nie możemy. Kiedyś będzie musiała nastąpić rewizja. Narazie żyjemy jednak w znośnych sąsiedzkich stosunkach? — Po uzyskaniu przez nas pożyczki amerykańskiej, dr. poseł Schmidt z umiarkowanej prawicy niemieckiej pisał w „Vossische Zeitung”: „Nie wyrzekamy się myśli, jeśli nie rewizji granic, to przynajmniej związanych z niemi stosunków”. Ton już znacznie łagodniejszy.

Dość kamyczków. Odstąpmy i przypatrzmy się mozaice.

Polska i Niemcy sąsiadują ze sobą fizycznie, lecz nie sąsiadują duchowo. Sąsiadką Polski jest Francja, była Rosja. Wypowiedzmy przytem paradoks geometryczny: z Berlina do Warszawy jest dalej, niż z Warszawy do Berlina.

Akcje francuskie, angielskie, rosyjskie na giełdzie opinii niemieckiej mają kurs ustalony, wysoki.

Kurs papierów polskich nie jest u-
stabilizowany, można jednak zaob-
serwować wolną lecz konsekwen-
tną tendencję zwyżkową.

Obrazy Francuza czy Anglika,
obrazy siły i kultury tych narodów,
oddawna zarysowują się w oczach
Niemców w sposób pełny i wyraź-
ny. Rosję wczorajszą i dzisiejszą
reprezentują w oczach Niemców:
Lenin, Trocki, Tołstoj, Dostojew-
ski, Gorkij, Czechow, Stanisławski,
krótko mówiąc: polityka, literatura,
muzyka, teatr, balet, kabaret, ma-
larstwo sceniczne. Niemcy i Rosja
sąsiadują ze sobą duchowo. Prze-
ciętny Niemiec ociera się co chwila
o jakiś fragment rosyjskiego du-
cha i twórczości. Jakże wielką ro-
lę odgrywa tu współczesny, świe-
tny film rosyjski!

Drutów prowadzących z Polski
do Niemiec jest mało. Funkcjonu-
ją one przytem niepewnie, z prze-
rwami (drutów z Niemiec do Polski
jest — jak już o tem mówiliśmy —
znacznie więcej). Drobne fragmen-
ty, świadczące o polskiej sile i pol-
skiej kulturze, dochodzą zrzadka,
nie układają się w pełny obraz, to-
ną we wrzawie największej, naj-
bardziej zgłodniałej stacji odbior-

czej świata, którą są Niemcy. Rey-
mont? Dobrze. Piłsudski? To cieka-
we (mówili mi Niemcy: gdybyśmy my
mieli na czele ludzi i charaktery na
miarę Piłsudskiego, to życie nasze
zbiorowe ułożyłoby się zwięźlej i
bardziej celowo). Kiepusza? Warto
pójść. — Lecz nie układa się z te-
go synteza, obraz, niezbędne u-
proszczenie, drogowskaz w stosun-
kach między narodami.

Lecz że bez syntez obejść się nie
można, tedy istniały i istnieją w
Niemczech syntezy o nas fałszy-
we, gruboskórne lub blade, wątle.
„Saisonstadt“, wskreszenie daw-
nej, stojącej nierządem Polski (Ta
synteza już przechodzi na emerytu-
rę), „kłoda bez wartości — Polla-
cken! — rzucona nam między nogi
przez ententę“. — „Brak produk-
tywności i poczytalności“. A wresz-
cie: „Coś, co się tworzy, a czego
my, Niemcy, może i z naszej winy
dobrze nie znamy“.

Nie wygasła w Niemczech trady-
cja przewagi siły nad nami. Tam,
gdzie zgasła, zajęła jej miejsce nie-
raz niechęć, żądza zemsty. Żyje prze-
konanie o niemieckiej przewadze
kulturalnej. Zarozumiałość nieje-
dnokrotnie przesłania oczy. Lecz

konsekwentnie, od lewej, demokra-
tycznej strony, wzrasta świadomość,
że trzeba układać się i żyć z Pola-
kami, jak z równymi. („Jakże szyb-
ko lecimy ku Zachodowi! Jakże
trudno zwrócić się nam ku Wscho-
dowi!“ skarżył mi się pewien Nie-
miec).

Trzeba zwiększyć ilość drutów
łączących Polskę z Niemcami.
Trzeba istniejące już oczyścić, u-
sprawnić, jeśli zachodzi koniecz-
ność — wymienić. Musimy sami
uczyć się Niemiec, musimy Niem-
com pomóc w nauce Polski (stwier-
dzenie interesujące: polonofobia
ma w Niemczech główne siedlisko
w niektórych warstwach nieoświe-
conych, germanofobia panowała w
niektórych polskich warstwach o-
świeconych, lecz już zanika).

Musimy podać Niemcom pełny
obraz siły polskiej — drogą odpo-
wiedniej reprezentacji dyploma-
tycznej — i pełny obraz kultury
polskiej za pomocą odpowiedniego
i celowego eksportu kulturalnego.
A wtedy znajdą się formuły, ułożą
stosunki. Polska i Niemcy odnaj-
dą wspólną granicę. Poczują się
sąsiadami.

Dr. Włodzimierz Jampolski

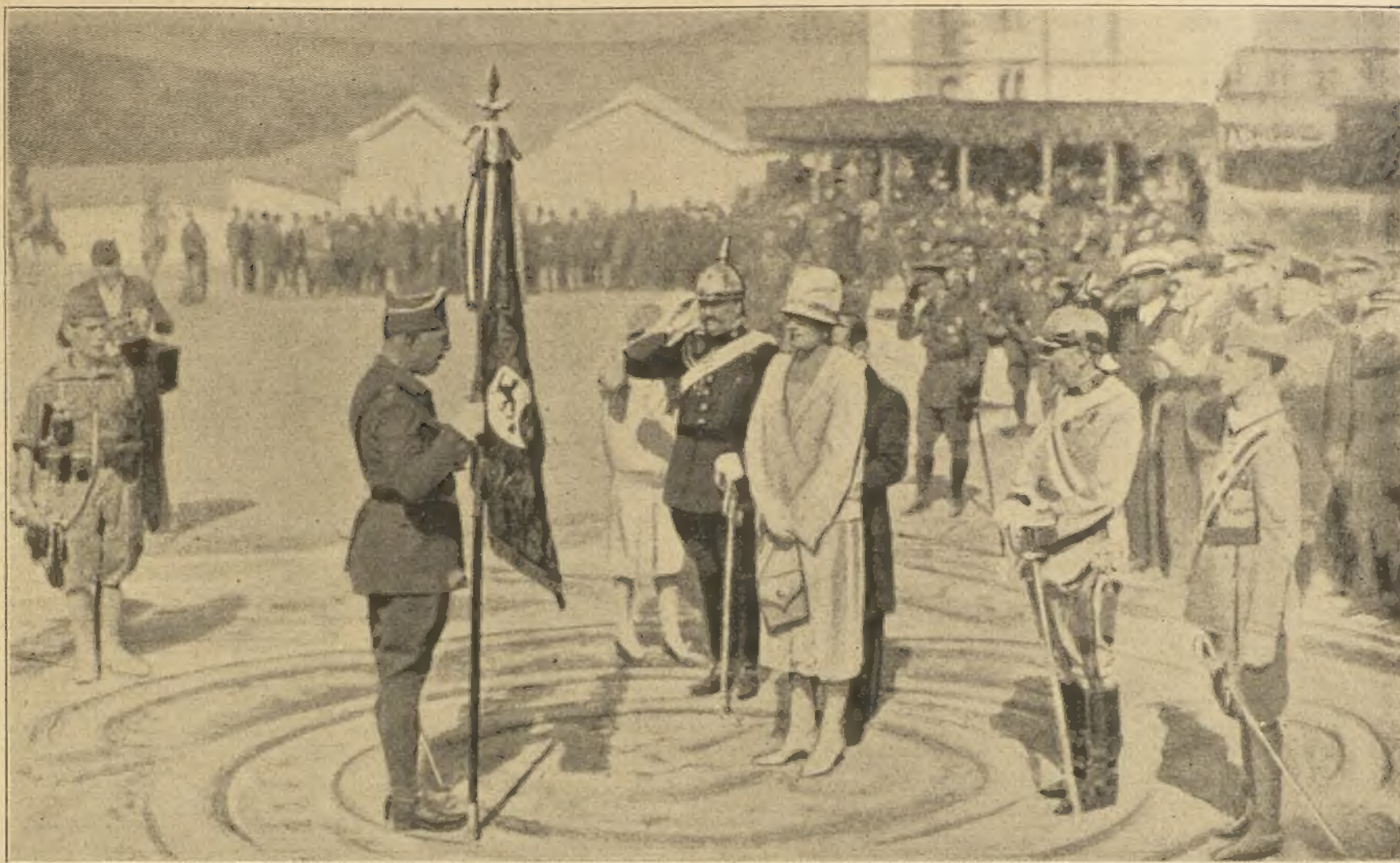
5-CIO LECIE NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU ADMINISTRACYJNEGO



Sędziowie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, z prezesem J. Sawickim na czele. Pięciolecie istnienia tej Instytucji wykazało, jak potrzebną i celową jest ona w naszym życiu państwowem

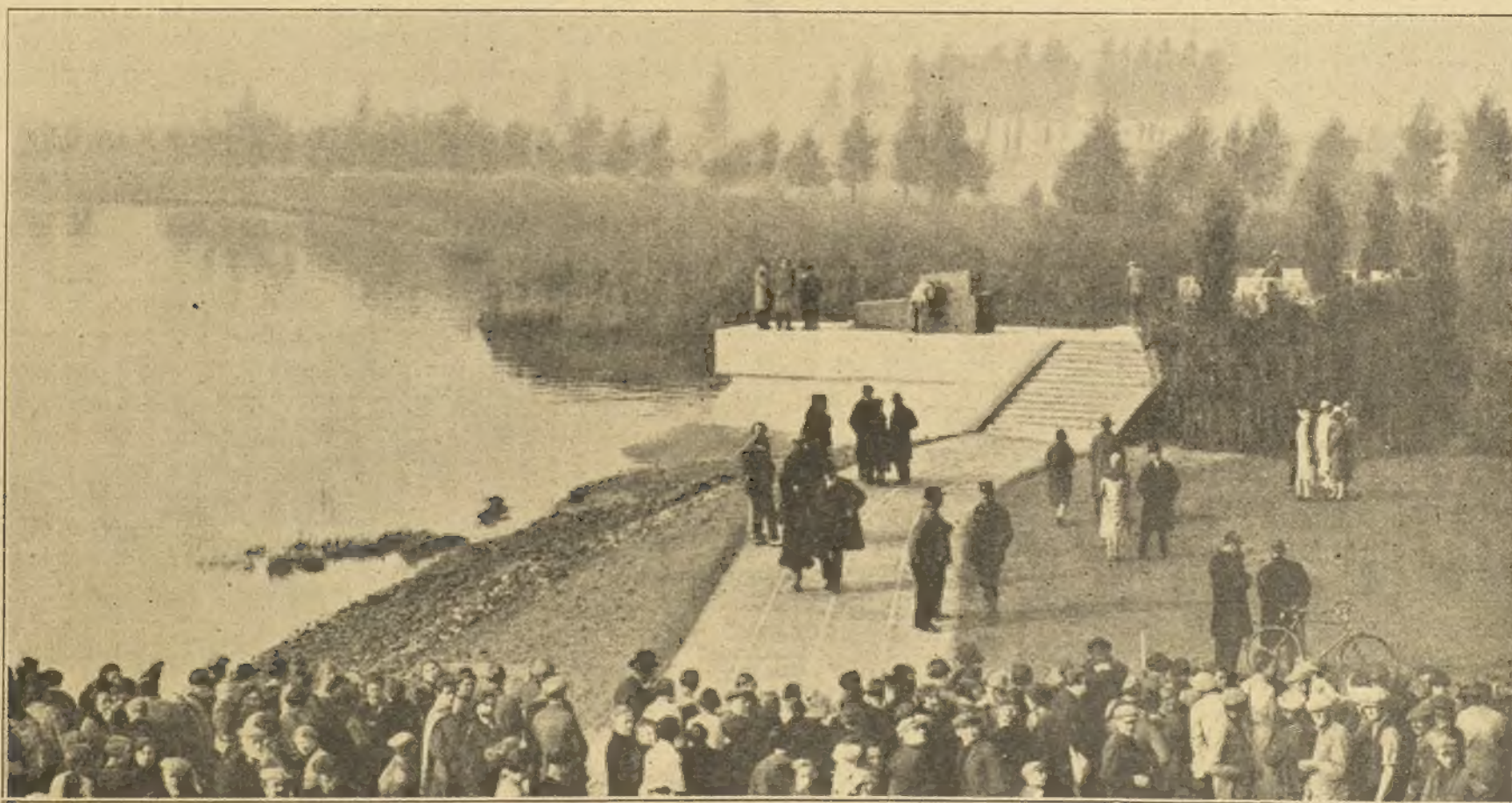
Fot. Marjan Fuks

HISZPAŃSKA PARA KRÓLEWSKA W MAROKU



Król i królowa hiszpańska w towarzystwie gen. Primo de Rivera i ministrów spraw wojskowych oraz marynarki odwiedzili Maroko. W Ceucie królowa ofiarowała sztandar legionistom

MOGIŁA EMILA VERHAERENA



W Saint-Amand-lez-Puers nad brzegiem rzeki Skaldy, w myśl życzenia poety, wypowiedzianego w poemacie pod takimże tytułem, zbudowano grób, w którym pochowano pozostałe szczątki E. Verhaerena

PAŁAC SZTUKI W KRAKOWIE



PEGAZ ODRODZONY

Otwarcie „Pałacu Sztuki” — „Wykopaliska” — Wystawa „Związku artystów słowackich”

Kto zna gmach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, ten pamięta wspinały fryz płasko-rzeźbiony, wieńczący go wokół, kompozycji Malczewskiego. Pisał o nim jeden z wybitnych estetów: „Fryz przedstawia dwa pochody, wyruszające w przeciwnych kierunkach: pochód artystów, szczęśliwych tryumfatorów, oraz pochód tych, których sztuka łamie. Po jednej stronie towarzyszy im Wiara, Ufnosć i Miłość, w drugim orszaku kroczą obok artystów Rozpacz, Ból, Zwątpienie, przepyszne postacie z tego piekła ludzkiej boleści, których malarzem i tłumaczem jest wielki Jacek Malczewski. Na południowym froncie stanęli obaj przywódcy dwóch pochodów, i obaj uklękli przed swą Muzą. Ale jacyż odmienni! Jednemu bogini podaje wieniec, Pegaz stoi przy nim z rozpostartymi skrzydłami, dumny z przebytej drogi. Druga Muza zdaje się po-

cieszać nieszczęsnego artystę, któremu wręczy tylko gałązkę, podobną do palmy męczęńskiej, — a który z taką męką i pokorą i beznadziejną żalostí głowę rękami zasłonił. Pierwszemu artyście grają na trąbach głośnych, drugiemu na szałamajce — i jego Pegaz ledwie trzyma się na nogach, zwieszając skrzydła, jak ptak ranny.

Otóż z tym to Pegazem zdarzyła się historia wcale osobliwa. By ją zrozumieć, należy sięgnąć pamięcią nieco wstecz. W murach gmachu kwitł wówczas „wiek złoty”, bujne życie artystyczne, w atmosferze zainteresowania i gorącej sympatii ogółu, wyrobionego, jak rzadko, w sprawach sztuki. Doroczne wystawy „Wiosenna” i „Jesienna”, były to świetne rewje indywidualności i kierunków, nadających ton sztuce polskiej. Mieniły się ściany, jak pas słucki, tęcza barw, żywą mocą tętniły bryły posągów, imponował trud ciągłości pracy, nieustającego, twórczego wysiłku. Obok dzieł uznanych mistrzów, wybijały się nowe talenty, — częste pokazy sztuki zagranicznej, zawsze na wysokim poziomie, rozszerzały horyzont, — ścierały się poglądy i kierunki... Wrzało życie!

Lecz od lat kilku — „coś się popsuło w państwie duńskim”. Fatalna gospodarka czynników, niedorastających do swego zadania, — przekreśliła piękne tradycje. Zahamował się nurt żywych prądów, nastał zastój i martwota. Ten stan rzeczy omal nie doprowadził do zupełnego upadku instytucji, bez której gorącego tempa — życie kulturalne Krakowa jest nie do pomyślenia.

Na szczęście, okres ten należy do przeszłości. Ale przełom nie dokonał się w sposób banalny. Po-

przedziła go prawdziwa rewolucja, jaka z wiosną tego roku wybuchła w krakowskim artystycznym światku. Jak przystało na środowisko, roszczące sobie prawo do miana polskich Aten czy Florencji, rzecz przybrała formę pochodu z jakiegoś zielonego, wiosennego karnawału, w którym zgodnie wzięły udział wszystkie odłamy i grupy artystyczne.

Na czele demonstracyjnego orszaku kroczył Pegaz, ten sam Pegaz, — nareszcie zbuntowany, — który uciekł z fryzu, — ale w jakimże stanie! Podobny raczej do żalostnego Rossynanta, o spuszczonej łbie i zapadłych bokach, powłóczył obwisłymi skrzydłami ze złożonego papieru — istny obraz nędzy i rozpaczy, wołający o pomstę do nieba.

Zamach stanu powiódł się na całej linii. Dumni władcy zostali zdetronizowani, a do zdobytej twierdzy wkroczyli zwycięzcy. Niestety!, zastali odrapaną pustkę, a w niej nic, nic... ani na jeden ząb wygłodzonego Pegaza.

Odtąd w „Pałacu Sztuki” nastąpiła „epoka cudów”. Bo i jakże inaczej nazwać fakt, że na pustyni trysnęła fontanna złota, jakiś tajemniczy Paktol. Złośliwi twierdzą, że to pewien uparty malarz, poszukiwacz skarbów, dokopał się tego źródła, — zwanego „źródłem energii” i bajecznych pomysłów nowych organizatorów.

Jak było, to było, — dość, że po paru miesiącach konspiracyjnej pracy, w pewien piękny dzień października, potrząsający złotem jesiennych liści, — zamknięty gmach otworzył swe podwoje. Do tłumów, które napłynęły samorzutnie, — dowodząc raz jeszcze, że potrzeba sztuki żyje w krwi Krakowa, — z wysokości fryzu, w wesołym uśmiechu wyszczerzył zęby, pełen fantazji — Pegaz odrodzony!

Rzut oka w głąb sal odrazu pozwala ocenić zaszłe zmiany. Wnętrza czyste jak cacko, wielkie „we-



Artur Schröder, b. kierownik literacki lwowskich teatrów miejskich, obecnie nowy Dyrektor Tow. Przyj. Szt. Pięknych w Krakowie



Prof. Władysław Jaroński, dziekan Akademii Sztuk Pięknych, obecnie nowy prezes Tow. Przyj. Szt. Pięknych w Krakowie



Martin Benkor

„Pieśń równiny”



„Objawienie się Chrystusa św. Franciszkowi z Assyżu”
Zoltan Palugay.

lum” matuje zbyt rażące światło, meble grają tonem starego złota. Ktoś mówi, że zaprowadzona instalacja elektryczna umożliwi wieczorne zebrania i koncerty, jak to niegdyś było w „Sukiennicach”.

Zanim przekroczy się próg, w westibulu przykuwa wzrok potężny, biały kształt posągu — — Ależ, my go znamy! To — „Genjusz, zrywający pęta”, dzieło Kurzawy, o którym wieść zaginęła, — obecnie szacowne „wykopalisko”. Nie inaczej. Okazuje się, że „Pałac Sztuki”, — to nowe Herkulanum.

Zdarzenie, jak z bajki. W piwnicach gmachu przystąpiono do uporządkowania terenu. W pewnej chwili rydel robotnika uderzył o kamień, zadźwięczał spiż... Sensacja! Z pod warstwy gruzu i ziemi wyłoniło się zdumionym oczom — kilkanaście medaljonów i biustów, w marmurze i bronzie, dzie-



Art. mal. Jan Rubczak, członek Dyrekcji Tow. Przyj. Szt. Pięknych w Krakowie

ła tęgich rzeźbiarzy starszego pokolenia, jak Guyskiego, Rygiera i innych. Odczyszczane starannie, zdobią dzisiaj sale Zarządu.

Co do „Genjusza”, odkrytego w kącie lochu „z pod pyłu wieków” — i mocno uszkodzonego — los jego będzie inny. Nadejdzie dzień... — oby jak najrychlej! — gdy z westibulu wyjdzie na światło dnia, by — odlany w bronzie, — zając straż przed gmachem, w pełni słońca, jak zwycięski Archanioł polskiej sztuki.

Wszak zerwał już pęta!

Tu miejsce zdradzić nazwiska tych, którzy podjęli lwia część trudu w dziele uzdrowienia instytucji — i dzisiaj, mocą własnej zasługi, stoją na jej czele, jako czynni działacze. Są to: znakomici malarze: dziekan Akademii Szt. Pięk. prof. Władysław Jarocki, prezes, i Jan Rubczak, — nazwiska, które mówią same za siebie. Niezwykle trafnym okazał się też wybór nowego dyrektora, na które to stanowisko zaproszony został wykwintny publicysta i literat, Artur Schröder, b.

kierownik literacki teatrów miej. we Lwowie. Jest to zgrany zespół ludzi kultury i talentu, gwarantujący przekształcenie skostniałej instytucji w twór żywy, w duchu nowożytnym.

Przechodząc do „Wystawy artystów słowackich”, — jaka poprzedza „Inauguracyjną”, — jest ona ekspozycją ze wszechmiar interesującą. Nadto, cenną jako świadectwo wzruszającego garnięcia się ku Polsce jej „młodszego brata”, jakim sam się mianuje w słowach poety Vajański'ego: „Zvolaly k'nam Tatry: — „Vy ste rodni bratri,—kost'i krvta jedna, — patrite do vedna!” Nieobojętną również politycznie jest ta sympatja narodu słowackiego, najbliższego sąsiada po drugiej stronie Tatr, któremu polska literatura i sztuka oddawna była gwiazdą przewodnią, choć my wiemy o tem tak mało.



Gujski

Arturowa Hr. Potocka



T. Rygier

„Lenartowicz”



Karol Soranka

Fontanna

Nadspodziewanym staje się w małym narodzie tak znaczny stosunek twórczych jednostek, jeżeli zważymy, że sztuka słowacka liczy sobie

zaledwie jakieś lat sto i nie ma dotąd własnej Akademii Szt. Pięknych. Rzecz prosta, że w tych warunkach trudno oczekiwać jakichś zupełnie samodzielnych osiągnięć. Stąd do dzieł artystów, — którzy z taką dumą i radością podkreślają datę tego pierwszego występu, jako narodowościowa grupa, w Krakowie, — należy przykładać właściwą miarę.

Sztuka to nieodrodnie słowiańska, przepełniona dziwną melancholią, jaka przejawia się zarówno w ujęciu tematów, jak w kolorystyce. Coś, jakby pęk zimowity, nieśmiałość, a z głęboką tęsknotą, roztulający się ku życiu.

Pierwszy krok przez granice kraju „Związku słowackich artystów w Bratysławie” — jest poważny — i możemy szczerze odpowiedzieć ich wezwaniu: „do wszystkich, bratnich serc polskich, aby się z nami radowały, że żyjemy i tworzymy”.

Polska istotnie bierze serdeczny udział w tem święcie podniesienia ducha bratniego narodu i stale śle-



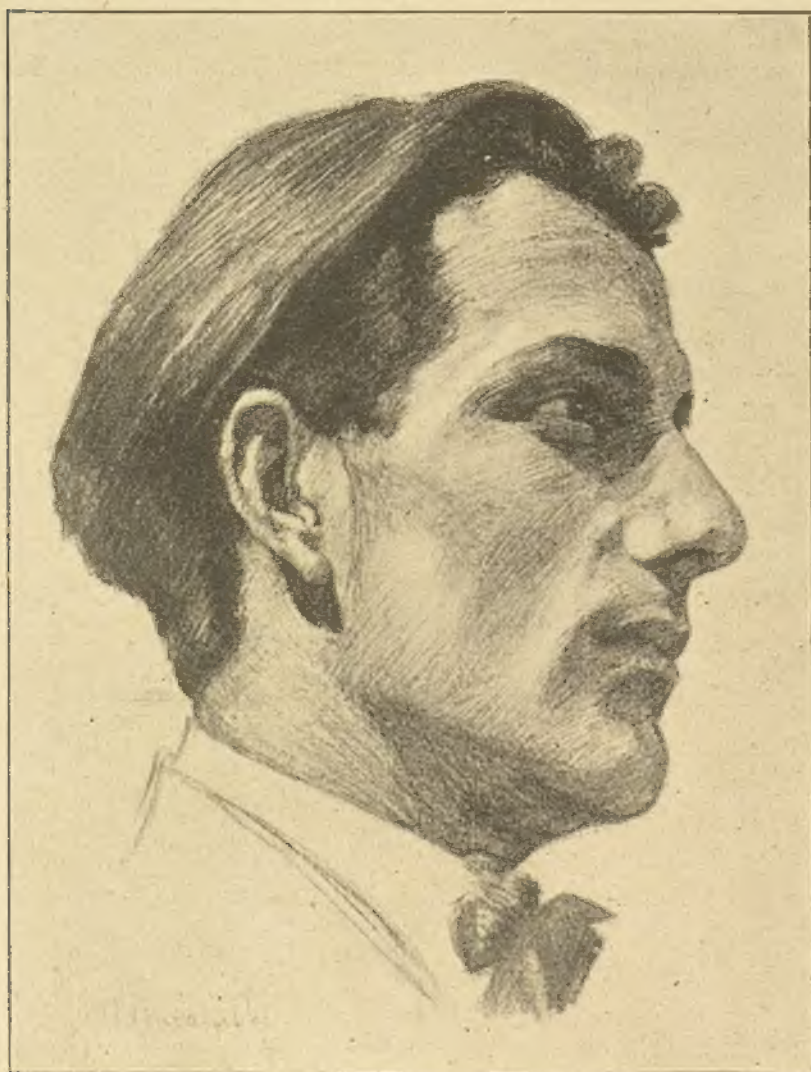
A. Kurzawa. Genjusz zrywający pęta

dzić pragnie z uwagą i radością rozkwit jego sztuki, w słońcu uzyskanej samodzielności politycznej.

Kraków

Ewa Łuskińska

Z WYSTAW W WARSZAWSKIM TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH



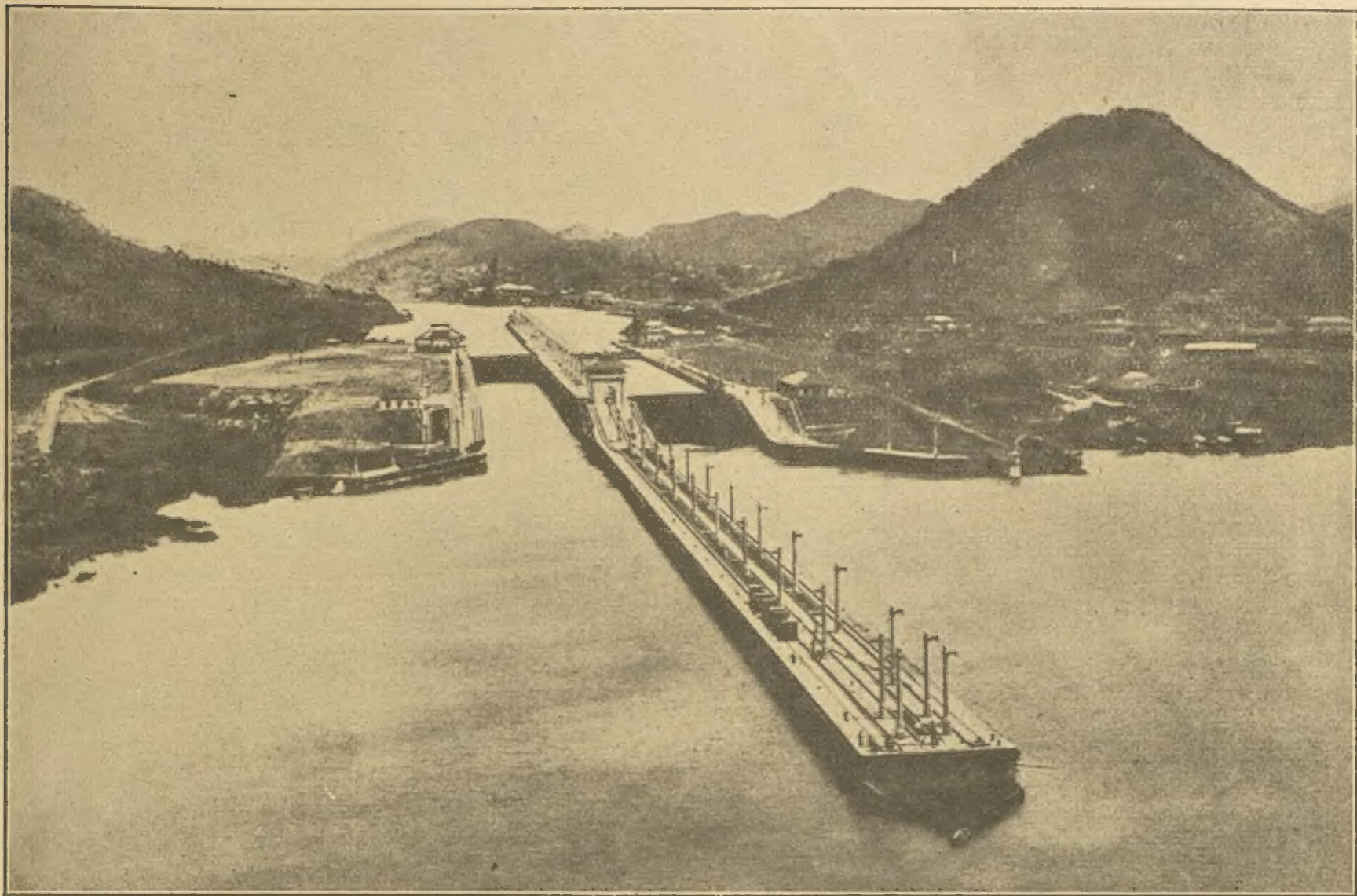
Studjum portretowe



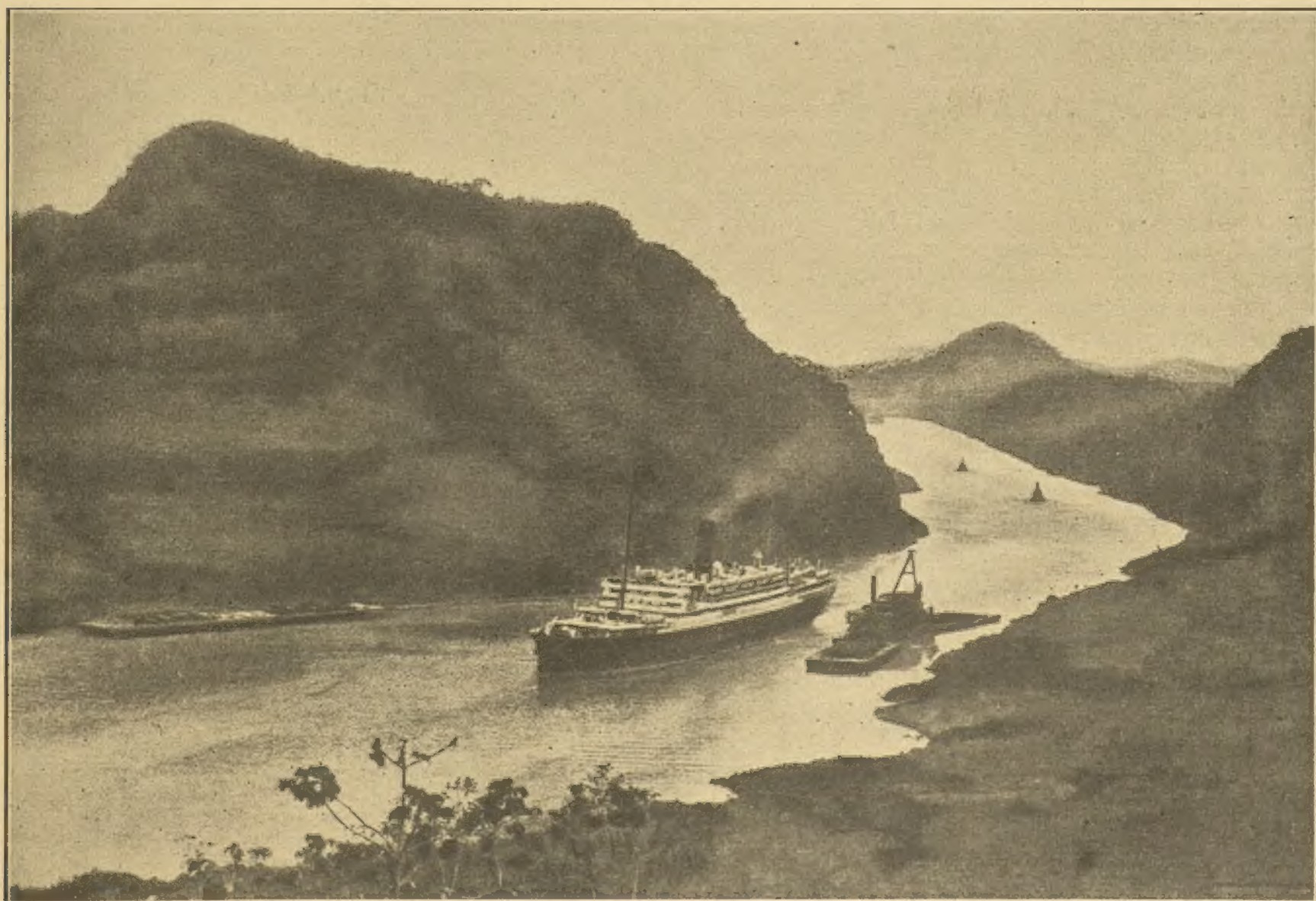
Marjan Ruzamski

Studjum portretowe

W KANALE PANAMSKIM: POŁĄCZENIE DWÓCH OCEANÓW: ATLANTYKU I PACYFIKU



Śluzy Pedro-Miques, od wejścia do jeziora Miranony



Okręt w Kanale pod Cubehra

Fot. Illustration

O czym mówią najnowsze książki beletrystyczne

Przeciętny czytelnik lubi wiedzieć, o czym mówią najnowsze książki beletrystyczne polskie. Jest to zrozumiałe. Każdy dobiera sobie lekturę według własnego gustu. Po ciężkiej, wyczerpującej pracy wielu ludzi szuka w książce ożywczych, dodających sił moralnych pierwiastków. Gdy nie mogą znaleźć tych zalet — zadawalają się lekturą łatwą, barwną, egzotyczną. Poczytność książki jest bowiem w większości wypadków zależna od potoczności i łatwości przejmowania wizji beletrystycznej.

Mamy obecnie taką nową powieść polską. Należy się spodziewać, że będzie bardzo poczytna. Szerokie warstwy czytelnicze będą się nią delectować, bo powieść ta czyni zadość wszystkim wymaganiom lektury łatwej, barwnej i w... miarę egzotycznej. Tok wydarzeń tej powieści rozwija się w okolicach Nicei, Monte - Carla. Gorączka gry, hazard podsyca zaciękanie do sytuacji niezwykłych. Autorem tej powieści jest p. Maciej Wierzbński. Tytuł jej: „Wielka Gra”. Mogłaby ona być satyrą na obyczajowość współczesną, gdyby nie pobłażliwość autora dla głównego bohatera, Juliana Zawoji. Jegomość ten, doznawszy szczęścia w grze, zrobił się hrabią i zakochał w prawdziwej hrabiance. Był przyjmowany przez ukoronowane osoby na równej niemal stopie. Pomogły mu do tego talenty karciane i niepowседневna uroda. Wdzięcznem obejściem i sympatjami u kobiet zjednał sobie całe wyższe towarzystwo, przebywające na Riwierze. Czyż mogła mu się oprzeć hrabianka? Nawet gdy jej powiedział, że jest synem kamerdynera i francuzki, nie straciła dla niego uczuć. P. Wierzbński bowiem inscenizuje dzieje Zawoji z wyraźną sympatią dla tego młodego hochstaplera. Gdy się ożeni z hrabianką, osiadzie na majątku i... będą jeszcze z niego ludzie. Nie odmawia mu dzielności, sprytu, siły woli.

Powieść ta w czytelniach napewno zdobędzie sobie rekord. Szeroka publiczność lubi opowiadania o hrabiach, książętach, królach, a fabułę, w której mówi się o sztuce opanowania tego środowiska przez sprytnego kamerdynerskiego synka, przyjmie z otwartymi rękami.

Gorzej się powiodło w życiu Witoldowi Łęczycowi, sympatycznemu studentowi, którego dzieje opowiada p. Jan St. Mar w powieści p. t.

„Łów”. Jest to historyjka osnuta na tle kradzieży i miłości. Wiemy, że p. Mar zna dobrze środowisko wszelkiego rodzaju szumowin społecznych. Dał temu wyraz w kilku utworach beletrystycznych. Był przez kilka lat wyższym funkcjonariuszem milicji i policji warszawskiej. Środowisko złodziejskie maluje soczyście. Stać go też na ładne akcenty w scenach erotycznych. Choć sprawiedliwość burżuazyjna bierze górę nad złodziejstwem, choć autor nie roztkliwia się nad nędzą istnień tych bohaterów — powieść może być tylko uważana za dokument przedwojennych operacji rzezimieszków. Nie szczędzi barw ujemnych p. J. St. Mar urzędowi śledczemu miasta st. Warszawy. Weis, naczelnik tego urzędu, jest portretem literackim charakterystycznej figury na naszym bruku. „Łów” czyta się nie bez literackiej satysfakcji, choć powieść ta nie ma ambicji w tym kierunku. A szkoda, bo p. J. St. Mar jest pisarzem utalentowanym, posiadającym niewątpliwy dar pięknego słowa.

W „pięknościach” powiedzeń, póź, grymasów rozplywa się powieść p. Marji Mittelstaedt p. t.: „Tańczące siostry”. Ma to być głos epigonów szlacheckich, jak zapewnia wydawca, p. Melchior Wańkowicz. Książka ta, podobno, bardzo się podoba szerokim kołom czytelniczym, bo narracja dotyczy zamożnych, ziemiańskich, tańczących sióstr. Środowisko to mogłoby nawet ujmować czytelnika, gdyby nie poziom intelektualny głównych bohaterów. Stosownie do ich powagi życiowej rozwija się i tok wydarzeń. Skończą napewno smutno i żałośnie. Nikt i nic ich nie uratuje, bo pokarał je los na umysłowości.

Kto lubi zabawę literacką wyrafinowanego gatunku — znajdzie ją w powieści p. Jalu Kurka p. t. „S. O. S.” (Zbaw nasze dusze). Jako wydawnictwo „Zwrotnicy” od razu należy się rekomenduje. Czyż wartościamiować tę książkę o katastrofistach, dyskretnie zaznaczonej nie-szczęśliwej miłości, Lordzie samotniku i Janie Skowronie? Ig. St. Witkiewicz już z tej serji dał nam obraz metafizyczny - erotyczny w „Pożegnaniu Jesieni”!

Obrazki i wrażenia z lat wojny zebrała p. Emilja Wielowieyska w tom, zatytułowany „Kat w pętli”. Godne utrwalenia są te przeżycia z lat niedawnej przeszłości. W

skarbczyku wspomnień narodowych przechowa się scena z czasów ewakuacji Wilna przez Rosjan. Uwozili oni i pomniki. Zdjęli zokołu Katarzyną. Murawiew - wieszatkiel, potwór, sadysta, hańbiciel zawisł wtedy na sznurach. Było to jakgdyby zauoścuczwnienie. Iluż wywieszał naszych obywateli ten stupajka? Posąg jego dyndał na rosyjskich postronkach ku uciezce społeczeństwa polskiego. Fakt ten w symbolice swojej jest dla nas wymowny.

Najnowsze książki beletrystyczne polskie przynoszą wiele poczytnego, ciekawego, łatwego materiału. Nie dotyczy to tylko powieści p. Jalu Kurka. Ale autorowi temu nie chodziło wcale o ten sukces. Powieść jego za to będzie mocno komentowana przez młodzież literacką.

F.

Notatki literackie

PRAWO DO MIŁOŚCI

Obyczajowa anarchja snadź sprzykrzyła się i komunistom, gdyż w... beletrystyce młodego pokolenia daje się stwierdzić tęsknota do starych, odwiecznych prawd życia. Bolszewicy zracjonalizowali miłość. Jako konsekwentni materialisci, odrzucili wszystkie pierwiastki psychologiczne. Pozostał tylko dobór naturalny. Jakież były konsekwencje tego wyeliminowania pierwiastków szlachetniejszych? Wśród młodzieży rozpętały się barbarzyńskie, jaskiniowe instynkty. Rosjanie znani są przytem z krańcowości; każda postawa życiowa doprowadza się u nich do absurdu. Młodzież rzecz prosta wzięła wszystkie te sprawy z tego absurdałnego punktu widzenia. Zaczęto kpić sobie z innych, starych zasad: fizjologia stała się hasłem i programem tej młodzieży...

Po kilku latach tego rozpasania, po kilku latach tej obyczajowej anarchii zjawiają się pierwsze jaskółki, zwiastujące powrót do idealizmu. Młody, utalentowany beletrysta rosyjski Pantalejmon Romanow prawie wszystkie tematy swoich opowiadań, nowel, obrazków czerpie z tego znużenia, przesytu chamstwem. Wydał on tom nowel p. t. „Prawo do miłości”. Jest to książka znamienna: nowelista rosyjski woła w niej o przywrócenie praw uczuciom, maluje rozpasane barbarzyństwo z odrazą, spuwija smętkiem życie. Radości, jasności, piękna niema wśród jego bohaterów, bo nie istnieje teraz w Rosji jakakolwiek potrzeba estetyki.

W tomie tym znajduje się też charakterystyczna opowiadka p. t. „Rodzinne słowo” (Rodnaja riecz). Jest to pokazanie niezmiernie ciekawej strony wystąpienia rosyjskiego: bez wymysłów nie potrafią się z sobą porozumiewać rosjanie. Wogóle smętny jest tom nowel P. Romanowa. Pocieszające jest tylko, że i wśród pisarzy rosyjskich dojrzeła świadomość zła, jakie zagospodarowało się w życiu obyczajowem.



Szale, lalki, umbrelki pomysłu i wykonania art. mal. Zofji Raczyńskiej

ZACZĘŁY SIĘ ŚWIĘTA...!

Podarłszy już dwie czy trzy kartki, zrozumiałem, że się nie obejdzie bez wstępnego słowa. By zrozumieć, o co mi chodzi, by wogóle ten list miał jakiś sens i usprawiedliwienie, trzeba (nastrojowi gwoili) cofnąć się o kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat w przeszłość. Przypomnijcie sobie na przód, usilnie proszę, tę chwilę, kiedy z niezłą cenzurą w tornistrze wychodziliście stąpając dziarsko, lekko po chrupkim śniegu z tem uczuciem, że co szybszy krok może się za chwilę (jak w snach!) zamienić w lot. Za nami zatrzasnęły się na dwa długie bezbrzeżne tygodnie szpetne brunatne drzwi szkoły i dla was również, śliczne, rozbiegane stadka panienek o długich warkoczach i krótkich fiołkowych czy niebieskich mundurkach. Zaczęły się Święta!....

Święta i swoboda, złote i srebrne cacka do choinek, za mroźnymi floresami szyb sklepowych szmaragdowe i czerwone kulki;

ponczowe, pistacjowe, orzechowe wykrętasy przeciętych dla podnie-ty strucli, barwne wieżycy z karmelu, szarże ołowianych ułanów, dumne lalecзки, pijące herbatę z lilipucich filiżanek. Słowem, nareszcie rzeczy nikomu nie potrzebne, feeryczne, baju baju niepraktycznej radości.

Niestety! Już nigdy, nigdy (aż się coś zbiera na łezkę) nie odczucie tego rozfruwanego czaru, ani wy eks - dziewczynki, „fiołki” czy „bławatki”, ani wy dawniejsi „górale”, „chrzany” czy „rondle!” Tego już nam nie da nawet najdzikszy charleston, block - botom czy kinkajoo, choćby poparty dokumentnie zamrożonym extra dry'em.

To rzekłszy, przystępuję do rzeczy. Chciałem was tylko przygotować do niebywale sensacyjnej rewelacji: to bezpowrotne dzieciinne święto daje wam właśnie obecnie, w tej chwili, gdy te słowa piszę, daje wam — Paryż!

Po antrakcie letnich wczasów, ku-

rze i niewonnego smolenia odnawianych bruków, Paryż, budząc się na nowo, daje nam naraz wyrosłym i gnuśnym to zgubione już gdzieś daleko radosne dzieciinne święto, dzieciinne święto dla starszych ludzi. I daje nam to poprostu ulica.

W tem tkwi cały sekret, który po dwudziestu latach upartych studjów udało mi się nareszcie dzisiaj wyłuskać. Sekret Paryża to ani katedra Notre Dame, ani perspektywa pól Elizejskich, ani grób Cesarza, ani przepych wielkich magazynów, tylko to... to właśnie... no to, co powiedziałem, co jest prawie niewymawialne, co odmula dawno zamierzchłą wiosnę.

Dziś właśnie przechadzając się zgola niepotrzebnie, tracąc czas po głupiemu, jak gapa, jak wesola spoetyczniała gapa, poczułem się naraz, jak ów sztubak, wybiegający po chrupkim śniegu. Zacząłem się raptem cieszyć z rzeczy tak prostych i głupich, że z nich naprawdę poważnemu człowiekowi, mającemu swoje kłopoty, podatki do płacenia i różne odpowiedzialności, cieszyć się nie wypada.

Idę sobie takim obskurnym, architektonicznie nieciekawym bulwarem Magenta i powtarzam wkołko, jak manjak: jestem kontent, kontent, kontent. Z czegoż jesteś kontent, idjoto?—zapytuję. I słyszę tę kretyńską odpowiedź, wypowiedzianą wesoło, zamasyście, jak przez dziesięcioletniego cymbała: jestem kontent, bo mam nogi, jestem kontent, bo mam oczy...

W Berlinie na Unter den Linden musiałbym dodać, by to miało wogóle jakiś sens: jestem kontent, bo mam piękną i młodą kochankę, która mi ofiarowała najnowszego typu Hispano - Suizę.

Ale Paryżowi, i tylko Paryżowi można się oddawać bezinteresownie i oddawać się bez kosztów radości, gdyż, powtarzam, już zaczęły się święta.

Dawniej letarg i przebudzenie Paryża markowały — konie. Po „Grand Prix” stolicę zaciągano pokrowcem, który zwlekał dopiero wesoło jesienią bieg o nagrodę „de l'Arc de Triomphe”. Dziś już ta najszlachetniejsza, jak twierdził Buffon, zdobycz człowieka nie odgrywa tej roli! Sezon świąteczny otwiera oświetlony jak świecznik wenecki „Grand Palais” tysiącem nowych modeli samochodów, przed którymi nieustający korowód przechodniów snuje marzenia o szybkości i bajkowym przelocie krajobrazów.

I wraz wszystko naraz: ulice, przechodnie, kawiarnie, domy,

sklepy puszczone są w ruch, w wir, w życie. Po słonecznym dniu jesienным miasto zachodzi lekka, za ledwie dostrzegalną mgiełką, w której rosną światła i roztańcowuje się fantastyczny uliczny balet.

Na bulwarze Magenta daleko od naszyjników z pereł i bezcennych chińskich piesków tłum niezawodnie przygotowuje się na jutro do wielkiej zabawy. Wszyscy się śmieją, biegają, spieszą, kupują. Za leciutką pajęczyną wieczornego oparu rozpościera się na chodniku, jak przedziwny dywan, wystawa „episjera”: indyki z kokami z czerwonych wstążek na łapach, szeregi butelek złotem kapturzonych, odbijające błyski elektrycznych żyrandoli stojące różnobarwnych konfitur, uczipione na drucie, jak wielkie frendzle, kielbasy w srebrnych koszulkach.... A jezdnią suną hałaśliwie, nawołując wózki pełne kwiatów, daktyli, winogron...

Baby bez kapeluszy, młode dziewczyny o rozwianych włosach, dowcipkujący robotnicy w cyklistówkach nasuniętych na tył głowy, inteligenci w kołnierzykach kręcą się po tem niekończącym się targowisku w przeplatankę z kłusującymi bachorami, bawiącymi się w ciuciubabkę, wyskakującymi z wrzaskiem z za worka z orzechami i potrącającymi, grożącego im palcem, wąsatego policjanta...

Kwaciarka rozdaje róże, na prawo, na lewo...

— Jeszcze jeden snopek, było nie było, moja dobra pani... Bez kwiatów niema ładnego śniadania. Jutro znów będzie słońce....

Nawet ten barek, knajpka robotnicza z cynkowym bufetem w podkowę, jasny jest, jak latarnia, przyciągający, odświeżający...

— Daj i temu zuchowi wina — krzyczy chłop o siwym wąsie, wskazując na mnie palcem — to moja kolejka.... No, no — gniewa się — dziś nie może mi pan odmówić...

Więc piję.... Ale dlaczego dziś? Cóż to jest dziś....? Jakaż to dzisiaj wigilia?....

I znów bierze mnie ulica. Górą lecają jakieś dzwony i hysp! z pod ziemi wyskakuje oświeblona, jak filuterny wąż, kolejka i dygocze ze śmiechu po żelaznych arkadach, gdy o szyby okien płaszcza się figlarne noski....

Dzieci, konno na drewnianych wieprzach, kręcą się na karuzeli, który niewiadomo po co tu zabłądził. „Kasztany, gorące kasztany” krzyczy brodac z Owernji — „dziś sprzedaję je taniej... korzystajcie....”

Dlaczego dziś?... Wszak jutro, gdy zawyją fabryki, o szóstej rano, mężczyźni i baby będą, z ranym deszczem, iść rozlewnym orszakiem do pracy. Ten chłopak, który popędza różowego wieprza suchą gałązką, stanie z kawałkiem kredy przy czarnej tablicy i będzie dłuhał w nosie....

A jednak jest święto. Dziś, jutro, pojutrze. Paryż się zbudził, zaczął się sezon. Tego wam nie da ani Kapitol, ani fjordy norweskie, ani Sfinks przy najkorzystniejszym księżycowym oświetleniu.

To jest sekret Paryża. Tylko tutaj, gdy się to zacznie, tak jak ongi, dawniej, za młodu, idzie się w świat z tem uczuciem, że lada szybszy krok (tak jak w snach) zamieni się w lot, że się zaczęły święta i swoboda.

Henryk Korab-Kucharski

Paryż, w październiku.

BANKIET KU CZCI ZDOBYWCY WILNA



Gen. Lucjan Żeligowski, zwycięski wódz w wojnie z bolszewikami, obrońca Wilna, inspektor armji, kawaler orderów, b. minister spraw wojskowych, wskutek wysługi lat przeszedł na emeryturę. Ku czci jego Naczelný wódz Józef Piłsudski wydał obiad, na którym byli przedstawiciele rządu, wojskowości i społeczeństwa

JULJAN EJSMOND

PSZCZOŁA I MUCHA

(Bajka)

Przed szarą siostrzyczką Muchą
chelpiła się złota pszczoła,
iż najwonnejsze swe miody
dają jej kwiaty i ziola:

„Mnie śnieżna akacja składa
swoje nektary pachnące!
Mnie lipa daje miód złoty,
miód promienniejszy nad słońce!

Dziewicze łany gryki
pełne są mojej muzyki....
W lipcowe wonne ranki
miód pijam z macierzanki....

Nie sądz, że tu ci wyliczę
wszystkie kwiatowe słodczyce,
wszystkie rodzaje miodu
z pól, łąki i ogrodu....

Każdy barwisty kielich
sok słodki dla nas chowa.
A naszym narodem rządzi
rozumna i dumna królowa!

Nasz ul ma skarby miodu.
Letnia praca zimą nas karmi.
Do obrony tych złotych skarbów
mamy wojsko, co jest wzorem armji....

I spokojnie śpią złote skarby
powierzone tej straży opiece...
Pokonają każdego najeźdźcę
zbrojne w żądla legjony kobiece!

Mamy nasze suwerenne państwo,
Mamy władzę i prawo i wszystko....
I tron mamy i korne poddaństwo...
Czyż ocenisz to ty, anarchistko?....

I do pszczoły tak rzekła Mucha:
„Miodopłynną jest twoja wymowa...
Śmiercionośne są ciosy żadeł...
Mądra musi być wasza królowa....

Lecz much naród woli wolność od rządów
choćby nawet dziedzicznego króla
i uważa, że jest zgoła zbędne,
by ktokolwiek był wsadzany do ula...

Naród much nie ma barwy złocistej
i nic zbrojnej nie zawdzięcza sile....
Szary naród much wolność ukochał,
tak jak, nieba kochanki, motyle!...

Czyż wy znacie, pszczoły, miód żywota
słodszy ponad kwiat lipy dojrzały?
Miód najśłodszy ów zowie się: Miłość.
Czyście tego nektaru zaznały?..

I zamyśliła się Pszczoła
nad roju potęgą smutnie
I pojęła, że możnaby kochać
inne istoty, niż trutnie....

I oddałaby ul i królową
za bezmierną szczęśliwość swobody....
I oddałaby wszystek miód pszczelny
za miłości napój nieśmiertelny,
napój słodszy nad najśłodsze miody....

Jeszcze w sprawie Akademji Literackiej

Z powodu projektowanej i jakoby nader bliskiej urzeczywistnienia Akademji Literackiej wywiązała się na szpaltach pism warszawskich ostra polemika. W szrankach stanęli przeciwnicy i zwolennicy Akademji. Zdawałoby się: nic pomyslniejszego. Z dyskusji wyłania się prawda. Dyskusja wyjaśni istotę doniosłego zagadnienia.

Niestety! dotychczasowa dyskusja niewiele przyniosła światła. Zwolennicy Akademji wyliczają dobrodziejstwa, jakimi taka instytucja może obdarzać pisarstwo polskie. Przeciwnicy wydrwiwają projekt i okoliczności, w jakich się realizuje. Nie mówi się natomiast, lub mówi nader mało, jaką powinna być Akademia, aby stała się rzetelną i trwałą wartością dla rozwoju literatury polskiej. To zaś jest rzeczą najważniejszą. Jeśli organizacja Akademji będzie zła, dobra wola rządu i państwa w stosunku do pisarstwa polskiego spali na panewce.

Sytuacja bowiem jest taka: Od kilku lat pisarstwo polskie z goryczą dopomina się o prawa do życia. Teraz ma tylko prawo do sławy — zwykle po śmierci, — i prawo do głodowania — podczas wędrówki na tym padole. Potrzebny jest organ, który zająłby się losem pisarzy, któryby otoczył ich pracą życzliwą opieką, udzielał poparcia i pomocy. Tej opieki, poparcia i pomocy potrzebują zwłaszcza młodsze generacje literackie, które z większym niż kiedykolwiek trudem muszą walczyć o byt. Jak się będzie nazywać instytucja, która podejmie te zadania, wszystko jedno. Akademia? Niech i tak będzie. Idzie o to, aby stworzyć organ, mający w sobie pęd życia, nie martwego — przed wyjściem na świat — noworodka. Polska Akademia Literacka nie może się opierać niewolniczo na wzorach cudzoziemskich; warunki życia w Polsce są inne, potrzeby naszej literatury odmienne. Należy jej organizację do tych potrzeb przystosować.

Tymczasem główne zainteresowanie poszło w jednym kierunku: którzy z literatów wejdą obecnie do Akademji.

Droży koledzy! Kwestja osób, to sprawa wtórna. Dyskutujmy o samej instytucji. Nie przeoczmy

pomyślnego momentu. Oto nareszcie u steru rządu znaleźli się ludzie, którzy pragną uczynić zbożny wysiłek dla rozwoju i dobra naszego piśmiennictwa. Baczmy-ż, aby ten pomyślny moment wyzyskać, aby zapalić ognisko, którego trwałe ciepło pobudzałoby wydajność gleby. Baczmy-ż, aby powstał warsztat pracy, który tę glebę uczyni żyzną i płodną, który talentom twórczym zapewni lepsze warunki rozwoju, niż te, z którymi dotąd musiał borykać się młody pisarz polski. Zasłużonym literatom zapewni wygodną starość? Oczywiście. Równocześnie jednak należy zabezpieczyć się od zbędnych synekur, które tem przykrzejsze uczyniłyby wrażenie, że dokoła nas tyle prawdziwej potrzeby!

Najgorzej byłoby, gdyby rząd, zrażony jaskrawymi nieraz wystąpieniami polemicznymi, zraził się i odstąpił od swych zamiarów. To byłby błąd, którego nie przebaczyłyby nam przyszłe pokolenia. Starajmy-ż się te szlachetne zamiary ująć w jak najdoskonalsze kształty.

Stefan Krzywoszewski

Przejście Merkurego przed tarczą słońca

Dnia 10 listopada r. b. wczesnym rankiem widzialne będzie w Polsce bardzo interesujące a dosyć rzadkie zjawisko astronomiczne, mianowicie: przejście planety Merkurego przed tarczą słońca.

Merkury należy do grupy planet wewnętrznych, t. j. takich, których drogi leżą wewnątrz drogi ziemi. Jest on najmniejszy ze wszystkich wielkich planet: co do objętości Merkury jest 19 razy mniejszy od Ziemi, a ponieważ masa jego jest 17 razy mniejsza od masy ziemskiej, więc średnia gęstość Merkurego jest większa od gęstości ziemskiej, i w stosunku do wody wynosi 6. Pod tym względem zajmuje Merkury pierwsze miejsce wśród planet. Wskutek znacznej ekscentryczności drogi Merkurego odległość jego od słońca waha się w szerokich granicach: w punkcie przysłonecznym odległość ta wynosi 46 milionów kilometrów, zaś w punkcie odsłonecznym 69 milionów kilometrów. W czasie swego synodycznego obiegu posiada on fazy podobne do faz księżyca. Obserwowanie Merkurego w zwykłych warunkach jest dosyć utrudnione, gdyż będąc nad poziomem razem ze słońcem, ginie on w blaskach światła słonecznego, a w nieobecności słońca świeci bardzo krótko i widzialny jest gołym okiem jako gwiazda pierwszej wielkości. Najdogodniej obserwować Merkurego po zachodzie słońca na zachodnim niebie lub przed wschodem słońca na wschodnim niebie.

Jednakże ponieważ znajduje się on wtedy bardzo blisko poziomu, więc jas-

ność jego ulega zmniejszeniu wskutek absorpcji atmosferycznej. Merkury obiega słońce w 88 dni; w ciągu roku zatem obiega słońce przeszło cztery razy. Swój ruch wirowy dokoła osi wykonywa Merkury w tym samym czasie, co i obieg dokoła słońca, to jest w 88 dni. Skutkiem tego jedna jego półkula zawsze jest zwrócona ku słońcu, druga zaś jest stale odwrócona od słońca, podobnie jak ma się rzecz z księżycem w stosunku do Ziemi.

Niema więc na Merkurym zmiany dnia i nocy; niema również i pór roku, gdyż kąt, jaki tworzy równik Merkurego z płaszczyzną jego drogi, jest bardzo mały. Promieniowanie słońca na Merkury jest dziesięć razy silniejsze, niż w odległości ziemi.

Okoliczności te powodują, że warunki, które panują na Merkurym, różnią się bardzo od ziemskich. Ponieważ badanie Merkurego jest dosyć utrudnione, nie wiadomo więc nic pewnego o jego powierzchni. Pierwszym obserwatorem, który obserwował powierzchnię Merkurego, był astronom niemiecki Schröter.

Podobne badania prowadzili później William Herschel, Schiaparelli i Lowell. Badania ich wykazały, że Merkury nie posiada atmosfery, a w każdym razie o ile atmosfera istnieje, to musi być bardziej rozrzedzona od ziemskiej. Droga Merkurego pochylona jest względem płaszczyzny drogi ziemskiej czyli ekliptyki pod kątem 7°. Skutkiem tego nie zawsze w czasie swego dolnego połączenia może on przebiegać przed tarczą słońca.

Zazwyczaj w połączeniu dolnym przechodzi on nieco na północ lub na południe od słońca. Jednakże jeżeli Merkury znajduje się wówczas w pobliżu jednego z węzłów swej drogi, dostrzegamy go w postaci czarnej, okrągłej plamki, przesuwejacej się przez tarczę słońca. Przejście Merkurego przed tarczą słońca należy do zjawisk dość rzadkich, ponawiających się w okresie 46 lat. W ciągu takiego okresu jest 6 przejść, z których 4 przypadają w listopadzie, a dwa w maju.

Przejścia te mają ważne znaczenia dla nauki, gdyż z czasu, w którym planeta wchodzi na tarczę słońca i z niej schodzi, można wywnioskować o prawach biegu planety. Po raz pierwszy badał przejście Merkurego astronom Gassendi 7 listopada 1631 roku, a następne przejście obserwował w 1677 roku astronom Halley. Poprzednie przejście Merkurego miało miejsce 8 maja 1924 roku i było widoczne na zachodnim wybrzeżu Ameryki Północnej, na oceanie Spokojnym i na wschodnim wybrzeżu Azji. Następne zaś przejście odbędzie się 11 maja 1937 roku i będzie widzialne w Europie i na oceanie Atlantycznym.

Obecne przejście Merkurego w dniu 10 listopada r. b. u nas widzialne, widzialne będzie w całej Europie wschodniej i w Azji.

W Polsce wejście Merkurego na tarczę słońca nie będzie widzialne. Słońce wejdzie wraz z Merkurym na tarczę, który będzie przesuwać się prawie przez środek tarczy słońca, poczem z niej zejdzie. Czas zejścia jest następujący: Zetknięcie (kontakt) wewnętrzne nastąpi o 9 godz. 28 min., zetknięcie zewnętrzne o 9 godz. 30 min., według czasu środkowoeuropejskiego.

Obserwować można przez lunety lub lepsze lornetki, na które jednak należy bezwarunkowo nałożyć zakopcone szkło.

Prof. Aleksander Kochański



Domy mieszkalne w Lindenhof



Domy mieszkalne przy Wehlstrasse

EKSPERYMENT ROZBUDOWY WIEDNIA

Kryzys mieszkaniowy ciągle jeszcze ciąży nad miastami Europy. Mimo wszelkich środków zaradczych, jakie energicznie przedsięwzięto, zwłaszcza na zachodzie, problem rozbudowy miast i zapewnienia ludności dachu nad głową nie utracił jeszcze bynajmniej ani swej aktualności ani ostrości. W nieporównanie większej mierze, aniżeli wielkie miasta Zachodu, przeżywa klęskę mieszkaniową stolica Polski. Słusznie też nowy zarząd miasta postawił rozbudowę Warszawy na pierwszym planie swojej działalności. Powszechne zainteresowanie — jakie wywołuje projekt amerykańskiej firmy Chapmana, oraz inne projekty, które zarząd miasta otrzymuje i rozważa — najwymowniej świadczy, że kwestja mieszkaniowa jest dla mieszkańców naszej stolicy najżywotniejszą i najważniejszą wśród wszystkich innych.

Rozwiązanie tego palącego zagadnienia przedstawia jednak ogromne trudności, przede wszystkim materialne. O brak gotówki, o brak taniego kredytu na cele budowlane rozbijają się ciągle najmädrzej obmyślane teoretyczne plany.

Istnieje jednak w Europie miasto, które wszystkie te trudności potrafiło zwalczyć w ciągu niewielu lat i zapewniło swej ludności, a głównie warstwie robotniczej tanie, wygodne i higieniczne pomieszczenia, stwarzając całe nowe dzielnice o ogromnych i wspaniałych gmachach.

Miastem tem jest Wiedeń. I tam po wojnie klęska mieszkaniowa przybrała ogromne rozmiary. Usiłowano złagodzić klęskę rozmaitemi sposobami. A więc dążono do jak najintensywniejszego zużytkowania istniejących pomieszczeń, podejmowano przebudowę różnych lokali, użytkowanych przed wojną na lokale państwowe i biura, przerabiając je na lo-

kale mieszkalne, popierano prywatną inicjatywę budowlaną, zwalniając nowe domy mieszkalne i nadbudowy od wszystkich podatków i ciężarów na rzecz gminy, oraz wyjmując je z pod prawa o rekwizycji i ochronie lokatorów. Mimo wszystko rezultaty akcji były bardzo nikłe.

Wówczas gmina zdecydowała się sama podjąć szeroki program budowlany i przystąpiła do budowy nowych domów na własny rachunek. Wznoszono zarówno kolonie małych domków, jak i wielkie gmachy mieszkalne z mieszkaniem 1, 2 i 3-izbowymi. Od r. 1919 do 1923 powiększono ilość pomieszczeń dość znacznie, ale wszystko to nie wystarczało jeszcze, by zaspokoić choćby najpilniejsze potrzeby.

Dopiero rok 1923 staje się przełomowym dla polityki mieszkaniowej Wiednia. W dniu 21 września tego roku powzięła Rada Miejska pamiętną uchwałę o wybudowaniu w ciągu pięciu lat 25.000 nowych pomieszczeń. Program ten realizowano konsekwentnie z nieznużoną energją, obejmując projektem zarówno lokale mieszkalne, jak gmachy użyteczności publicznej. Przez ostatnie trzy lata wydawało miasto na ten cel rocznie sumę 96 milionów szylingów. Nie trzeba było długo czekać na wyniki tej tak szeroko zakreślonej akcji. Przedstawiają się one naprawdę imponująco.

Szkoły elementarne i zawodowe, szpitale, zakłady dla kobiet ciężarnych, ogródki dziecięce, żłobki, sanatoria, instytuty dla zapobiegania chorobom, i t. d. i t. d. — nie mówiąc już o tysiącach lokali mieszkalnych — wszystko to stworzyła gmina miasta Wiednia w trosce o zdrowie i rozwój ludności.

Pod względem dostosowania tych wszystkich nowych gmachów do zasad

nowoczesnej higieny, rozbudowa Wiednia może być wzorem dla innych miast Europy. Budowniczowie wiedeńscy dążyli do tego, by dać mieszkańcom nowych domów czystość i zdrowie, by zapewnić im potrzebną ilość powietrza i światła. W pewnych częściach miasta każda grupa, złożona z mieszkańców 12 pomieszczeń, ma do dyspozycji wspólną pralnię i salę kąpielową. W nowszych dzielnicach istnieją podziemne pralnie mechaniczne, zaopatrzone w przyrządy do suszenia bielizny i w walce elektryczne do prasowania. Wszędzie gazowe kucharki, specjalne urządzenia do czyszczenia domów i mieszkań.

Zwłaszcza na kąpiele kładziono bardzo duży nacisk. W wielu domach mieszczą się w piwnicach zakłady kąpielowe o wielkiej ilości łazienek. Oprócz tego w dzielnicy robotniczej przy Favoritenstrasse wzniesiono największy na świecie zakład kąpielowy, t. zw. „Amalien - bad”, posiadający wszelkie nowoczesne urządzenia: ogromną sadzawkę, baseny dla dzieci, natryski, kąpiele parowe, sale do masażu i odpoczynku, kąpiele błotne, słone, elektryczne i słoneczne. W podziemiach „Amalien - baden” mieści się cała skomplikowana maszynierja do pompowania, filtrowania, rozdzielania i parowania wody.

W celu poprawienia zdrowotności dzieci utworzono sadzawki z płytką wodą bieżącą, gdzie dzieci spędzają cały dzień, korzystając z dobroczynnego działania słońca i wody pod troskliwą opieką miejskiego strażnika. Podczas wakacji dzieci robotnicze bawią się w szkołkach pod dozorem miejskich opiekunów, a zabawek do wspólnego użytku dostarcza miasto z własnych funduszy. Starszej młodzieży i dorosłym służą miejskie sale gimnastyczne i biblioteki. Wiedeń

istotnie daje dowody swej troski o rozwój fizyczny i umysłowy swych mieszkańców, zarówno młodszej, jak starszej generacji. A większość tych zakładów stworzył w ostatnich latach.

Skąd jednak zdobyto środki materialne na tak pomyślnie rozwiązanie problemu mieszkaniowego i wprowadzenie tak wielkich inwestycji?

Wszak już dotąd, chociaż program nie został jeszcze ostatecznie wykończony i chociaż jeszcze część gmachów czeka urzeczywistnienia, koszt wyniosły bardzo pokaźną cyfrę milionów, znacznie więcej, aniżeli mógłby na te cele wydać ten sam Wiedeń w przedwojennym okresie, kiedy był stolicą ogromnej monarchji i względnie bogatym miastem. Z drugiej strony wiadomo, że była stolica Habsburgów w powojennym okresie przechodziła większe kataklizmy finansowe, aniżeli inne miasta, również skutkami wojny dotknięte.

Jak więc rozwiązano problem materialnych trudności? Czy pod tym względem Wiedeń nie mógłby być przykładem dla innych?

Po wspomnianej uchwale z r. 1923 o wzniesieniu 25.000 nowych budowli, Wiedeńska Rada miejska postanowiła nie zaciągać pożyczki, zwłaszcza że było to niemal niemożliwe i w kraju i zagranicą, lecz uciec się do podatków. System podatkowy rozbudowano niezmiernie kunsztownie, opierając go w pierwszym rzędzie na podatku od nieruchomości, który w latach ostatnich dawał od 34 do 38 milionów szylingów.

Śrubę podatkową dociągnięto do ostatecznych granic. Jako przykład tej śruby warto przytoczyć np. podatki, opłacane przez właściciela hotelu. Płaci on zatem: 2% podatku od czystych zysków, 15 do 20% dochodu brutto, 2½% na opiekę społeczną, 4% na bezrobotnych i t. d. i t. d. Kawiarnie i restauracje hotelowe płacą dodatkowy podatek komu-

nalny w wysokości od 5 do 15% dochodu brutto; bary i dancingi także sam podatek do 45% zysków. A wszystkie te opłaty pobiera się niezależnie od państwowego podatku dochodowego.

Właściciel domu w Wiedniu jest również osobą bardzo nieszczęśliwą i niejednokrotnie gorzko przeklina swoją kamienicę. Zdarzają się wypadki, że lokatorzy za pięciopokojowe mieszkanie płacą tylko około 12 szylingów miesięcznie. A opłata podatków pochłania wprost cały zysk. Nie koniec na tem jego niedoli. Dom niejednokrotnie wymaga remontu. Specjalna komisja, stwierdziwszy konieczność remontu, obciąża właściciela jego kosztem do wysokości siedmiu dziesiątych całej sumy, resztę zaś dopełniają lokatorzy. Właściciel domu biada i dowodzi, że nie posiada pieniędzy na ten cel. Gmina jest niemiłosierna. Przeprowadza remont na swój rachunek, ale kosztem tym obciąża dom, jako długiem hipotecznym. Powoli urastają te długi i

powoli miasto uzyskuje coraz większe sumy, zahypotekowane na domach. W ten sposób, zczasem — jak konstatuje złośliwie jeden z korespondentów pism paryskich — gmina wiedeńska stanie się „bez gwałtownego przewrotu” właścicielem wszystkich nieruchomości w stolicy Austrii.

Czy jednak taki radykalny system śruby podatkowej i wywłaszczania prywatnych posiadaczy domów da się utrzymać na dłuższą metę?

Czy jednak tego rodzaju postępowanie wpływa pomyślnie na ogólny stan miasta i dobrobyt klas średnich?

Olbrzymie podatki hamują w Wiedniu rozwój całego przemysłu. Fabryki muszą ograniczać produkcję z powodu ciężarów fiskalnych. Cena każdego artykułu produkowanego w Wiedniu jest o 50 procent wyższa, niż w krajach sąsiednich. Cały ogromny kapitał, jaki reprezentują nieruchomości, jest sparaliżowany, wyłączony z życia ekonomicznego, odsunięty od obrotów, co wzmacnia zastój handlu i przemysłu. Austria ubożeje w pospiesznym tempie.

To są ujemne strony reformy mieszkaniowej, podjętej przez gminę Wiedeńską. Wprawdzie Wiedeń zyskał szereg wspólnych budowli, doskonałych urządzeń inwestycyjnych i t. p., ale płaci za nie bardzo drogo, może aż zadrogo. Eksperyment był ciekawy, czy jednak ostateczne rezultaty, poza zapewnieniem ludności dachu nad głową, nie będą niepożądane? Nawet mieszkanie nie da rekompensaty za stałe pustki w kieszeni.

I dlatego naśladownictwo eksperymentu wiedeńskiego nie wydaje się go-
nem polecenia. Projekt rozbudowy i uzdrowotnienia miast Europy musi zasadniczo opierać się na innych ekonomicznych podstawach

Wiedeń

S.



„Amalien-Bad“, największy zakład kąpielowy w świecie



Sadzawka dla dzieci na podwórzu domu w Fuchsenfeldhof

Parę słów...

Na każdej prawie książce żółtej biblioteki „Mercure de France”, czy wydawnictw Hachette'a spotykamy przed tytułem stronicę, na której wydawca drukuje: *Li a été tiré* (wydrukowano tę książkę), — tu następuje wyliczenie: 50 egzemplarzy na papierze japońskim, 200 na holenderskim Van der Gelder'ze, 30 na papierze Ingres, białym, zielonym, niebieskim, 1500 na czerpanym, numerowanych od liczby 300 do 1500, 25 po za sprzedają, znaczonych od A. do Z.

Co to znaczy? Znaczy to, że amatorów pięknie wydanej książki, przeciętnej książki, idącej w serji wydawniczej, jest około 2000. Że 2000 bibliotek, czy zbiorów prywatnych zakupi w handlu po drogiej cenie owe numerowane egzemplarze. Znaczy to jeszcze, że we Francji amatorów, bibliofilów jest właśnie tyle, ilu u nas czytelników, wiadomo bowiem, że u nas książka rozchodzi się przeciętnie w ilości 2000 egzemplarzy.

Znaczy to wreszcie, że dana książka ma zapewnioną trwałość. Że w przeciwieństwie do naszej nie rozleci się po kilkunastu latach, lecz utrwalona na świetnym papierze, zachowana w zbiorach, przetrwa długie lata.

Wydawcy nasi, o ile chodzi o kult książki, zalegają pola całkowicie. Nie próbują nawet rozwijać zamiłowań bibliofilskich w publiczności, wydając choćby 50 egzemplarzy każdego dzieła na lepszym papierze dla bibliofilów. Nie próbują tego eksperymentu nawet z edycjami Żeromskiego, czy Reymonta!

Wydawcy nasi połowę literatury polskiej pozostawiają w manuskryptach. Każdy pisarz francuski narówni z powieściami, nowelami wydaje swe dzieła teatralne. A u nas? Cała literatura dramatyczna, przeznaczona dla teatru, po ograniu w teatrze spoczywa w manuskrypcie w bibliotece teatralnej. Cała literatura w manuskryptach na łasce inspicjentów, suflerów, kreślących po egzemplarzu wedle własnego widzimisię!

Podróż do Moskwy (*Le Voyage de Moscou*) Jerzego Duhamel'a, wydana ostatnio, — oto książka, która miała wszystko powiedzieć, tymczasem nic nie powiedziała. Duhamel, jak widać z całego nastroju książki, chciał napisać jakąś pochwałę Bolszewizmu, tymczasem, przyjeżdżając na miejsce, — jakgdyby zmienił zdanie. Entuzjazm pierwszych kartek w miarę opisu błędnie coraz bardziej, przechodząc ku końcowi dzieła w ton dyskusyjny a nawet satyryczny.

Jak widzimy z opisów, subtelny Francuz zapakowany do koszarowego mieszkania w domu uczonych w Moskwie, zmuszony do wspólnego lavabo, osadzony w pokoju (we dwóch), w którym nie było story, napastowany nieustannie telefonami, ostrzeżeniami systemu wzajemnych podejrzeń i nieufności, mimo najlepszej woli, powziętej a priori, znalazł temat do wielu nader głębokich wątpliwości. Znajdują one najdyskretniejszy ale zarazem najwomowniejszy wyraz, gdy Duhamel konstatuje, że armia sowiecka wyszła już z okresu „heroicznego”, stała się zwyczajną normalną armią i rozrostem swym coraz silniej zagrażać będzie musiała ideałom komunistycznym.

Najciekawszem może spostrzeżeniem w książce Duhamel'a o Rosji jest, iż badając głębiej Bolszewję, dochodzi autor do przekonania, że rdzenne jej objawy przypisać należy raczej duszy rosyjskiej, niż marksizmowi.

GMACH SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH W WARSZAWIE



Dnia 30 paźdz. r. b. odbyło się w Warszawie, poświęcenie nowego gmachu Szkoły Nauk Politycznych przy ul. Raszyńskiej i Uniwersyteckiej.

Z MUZYKI

Pisaliśmy o nowych inicjatywach koncertowych. Do takich właśnie należy formująca się świeżo orkiestra Związku Muzyków Polskich, która wystąpiła już w sali Konserwatorium pod dykcją B. Szulca. Orkiestra ta, zwalczwszy znaczne trudności (brak lokalu do prób, zakupna kontrabasów, kotłów i t. p.), pracuje obecnie pod kierunkiem Szulca i Górzyńskiego.

Należy przyklasnąć zamiarom nowego zespołu: Prócz koncertów w Konserwatorium zespół Związku planuje cały szereg występów dla robotniczej ludności przedmieść na Mokotowie, Woli, Czerniakowie, Ochocie i t. p.

Drugi nowy zespół orkiestrowy, złożony z 36 muzyków, pod kierunkiem Górzyńskiego, ma niebawem wystąpić w imprezie H. Markiewicza w Konserwatorium z programem całkowicie „modern”, t. j. kompozytorów piszących na orkiestrę „jazz”.

Orkiestra Jazz da na początek rzeczy Whitmana, kompozytora amerykańskiego, oraz innych „nowinkarzy” nowego zestroju orkiestrowego.

Oprócz koncertów Filharmonii zapowiada cały szereg ciekawych audycji impreza koncertowa dyr. H. Markiewicza, który w zeszłym sezonie dał się poznać, jako wybitny organizator. U Markiewicza w Konserwatorium wystąpić mają z pianistów Borowski, Eisenberger, Arrau, francuzi Casadesus i Lyonnet i Ciampi, skrzypkowie jak Erika Morrini, Cymbalist, Prihoda, dwie skrzypaczki córki Kubelika, w muzyce kameralnej (na trzy fortepiany) siostry Cotanyi, kwartet Drezdeński Odricka i w. i.

Impreza H. Markiewicza zasługuje na uwagę ze względu na dbałość o nowości muzyczne, oraz, że organizuje w trudnych warunkach ruch koncertowy na prowincji. Tak więc ostatnio udało się ożywić ruch koncertowy w Lublinie, gdzie grali z wielkim powodzeniem Petri, W. Kochański, Alvin, Drzewiecki, Szymanowska, Rubinstein, oraz w Wilnie, gdzie artyści występujący w Warszawie mają grać z udziałem wileńskiej Filharmonii.

jk.

Drobiazgi teatralne

W naszym światku teatralnym zahaczało. Jeden z wpływowych dzienników, „Kurjer Poranny” postanowił bojkotować „Wojnę Wojnie”, nową sztukę Adolfa Nowaczyńskiego, którą w najbliższych dniach ma wystawić Teatr Polski. Z jakiego powodu? Nowaczyński jest nie tylko dramaturgiem, ale także bojowym publicystą politycznym. Prowadził zaciętą kampanję przeciw redaktorom „Kurjera Porannego”, nie oszczędzając, w ferworze polemicznym, nawet ich rodzin. Teraz przyszedł moment obrachunku. Redakcja „Kurjera Porannego” szuka odwetu na Nowaczyńskim — dramaturgu. W orbitę tej walki wciągnięta została dykcja teatrów p. Szyfmana. „Kurjer Poranny” przestał drukować wzmianki o repertuarze tych teatrów.

Dyskusja, która się na tem tle wywiązała, dała premierze rozgłos znacznie większy, niż mogły go zapewnić wzmianki repertuarowe.

Nie pierwszy to wypadek bojkotu autora przez prasę. W 1914-m roku, z powodu artykułu, który Adolf Nowaczyński umieścił w „Świecie” o krytykach teatralnych, recenzenci dzienników warszawskich postanowili za karę bojkotować „premierę sztuki Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Rozstaje”. Nie zamieścili o niej recenzji, w myśl przysłowia: Ślusarz zawinił, kowala powiesili. A kowal, okazał się twardy i „Rozstaje” przez dłuższy szereg wieczorów ściągają licznych widzów.

STULECIE URODZIN

FRANCISZKA SARCEY'A

W życiu teatralnem francuskim dużą rolę odegrał przed laty czterdziestu znakomity krytyk, Franciszek Sarcey. Była to postać niezwykle popularna. Nazywano go „Wujaszkiem”. Feljetony teatralne tego krytyka urabiały opinię artystyczną nie tylko francuską. Przez wiele lat sąd Sarcey'a uchodził za wyrocznię. Jako reprezentant zdobył intelektualnych i metod francuskich, był on propagatorem sztuki klasycznej. Racine należał do specjalnych umiłowań tego krytyka. U podstaw sądów swoich kładł wymagania harmonii, miary i jasności. Literatura dramatyczna wieku 17-go zawdzięcza Fr. Sarcey'owi niejedną świetną analizę. Bieżący repertuar teatralny w oświetleniu tego krytyka niezawsze jednak spotykał się z bezwzględny objektivizmem. Tem niemniej feljeton teatralny w „Temps”, podpisany nazwiskiem Fr. Sarcey'a, do dziś jest ciekawy.

Stulecie urodzin tego niepospolitego pisarza elita umysłowa francuska obchodziła z pietyzmem. Jak stwierdzają głosy fachowe paryskie, Franciszek Sarcey był ostatnim mohikaninem krytyki teatralnej francuskiej. Teraz jest to raczej zawód... reklamowy. Feljeton teatralny jest pisany albo przez dramaturgów, albo przez mniejsze indywidualności pisarskie Fr Sarcey był wobec nich kolosem.



Wdowa po ś. p. Petlurze i syn. W głębi ława obrońców, wśród nich znany adwokat warszawski Cz. Poznański.

Szwarcbard, zabójca Petlury i adwokat Torres.

Ze świata filmu

„Martwy węzeł” — Jeszcze o „Zewie morza” — Bohater bez rąk i widz bez głowy — Pod adresem Związku Zrzeszeń Teatrów Świetlnych.

Premjera „Martwego węzła”, obrazu, zrealizowanego przez p. K. Czyńskiego, pg. scenarjusza hr. Zyberk - Platera, była ciekawa nie tylko ze względu na film, ale i na widownię. Słyszano się tu uwagi, czynione po polsku, francusku i angielsku. Większość zebranych była wybitnie fashionable. Niżej podpisany miał szczęście siedzieć poza trzema starszemi paniami, prawdziwemi „trzema tomami kodeksu towarzyskiego” — i tym sposobem dowiedział się, że większość wykonawców „Martwego węzła” należy do „towarzystwa”. Należy jednakże przyznać, że mimo to, towarzystwo owo było zgrane i prawie w niczem nie ustępowało wykwalifikowanym aktorom.

P. Czyński, reżyser „Martwego węzła”, może być dumny z wyników, jakie udało mu się osiągnąć. Jest to bowiem nielada trudność stworzyć film sensacyjno - awanturyczny, któryby jednakże dzięki swym walorom artystycznym wyraźnie odgradzał się od taniej sensacji. W „Martwym węźle” jest tyle wysiłku reżyserskiego, tyle trików technicznych, wreszcie obraz ten w tak doskonałym tempie jest utrzymany — że śmiało można mu wybaczyć pewne niedociągnięcia. Film pędzi z szybkością dalekobieżnego ekspresu i aktorzy znakomicie się przystosowali do jego tempa. Niezmiernie szlachetną grą i maską wyróżnia się Junosza-Stępowski, zaś bezręki autor scenariusza i bohater obrazu równocześnie — „cet petit comte Plater”, jak go nazywały poza mną trzy tomy kodeksu towarzyskiego, — ma tak wybitne i nie-

watpliwe zdolności aktorskie, że pomimo tu milczeniem zbyt demonstracyjną ekwilibrystykę nóg, którą rozwija przed zdumioną widownią.

W porównaniu z tym filmem, „Zew morza” reprezentuje może bardziej szlachetną i godną niewątpliwie uznania tendencję wyprowadzenia polskich filmów na otwarte morze polskie, pod błę-

kitny lazur nieba. Temu też zawdzięcza słuszenie swe olbrzymie powodzenie. Ale w tej swojej krucjacie reżyser filmu, p. H. Szaro, zapomniał o najbardziej drocennej właściwości obrazu, jaką jest jego skomplikowanie techniczne. Dobrze się też stało, iż „Martwy węzeł” przypomina o niej szerokiej publiczności.

Anatol Stern

STULECIE ZGROMADZENIA DRUKARZY WARSZAWSKICH



Delegacja uroczystego obchodu, złożona z p.p. (od lewej) Sł. Orłowskiego, Wł. Gogolewskiego, W. Bogusławskiego, Al. Zduńczyka, Fr. Gryczyńskiego i Tad. Galewskiego składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Fot. J. Malarski



Smosarska i Gruszczyński



Kaz. Junosza-Stępowski

„Ziemia obiecana” na ekranie

Obrazy filmowe „Sfinksa” zyskały sobie ustalony respekt i uznanie. P. Aleksander Hertz, główny dyrektor tej wytwórni, umiał skupić najlepsze polskie siły techniczne z dziedziny kinematografji. Wykonanie poszczególnych ról powierza zawsze najwybitniejszym artystom. Zdarzało się nieraz, że największe sławy sceny polskiej, jak Mieczysław Frenkiel, przyjmowali drobne role, by podnieść sumpt obrazu. P. Hertz przytem jest doskonałym organizatorem, z wielką wytrawnością kieruje reżyserją, rozporządza odpowiednimi środkami. Nic dziwnego, że jak dotychczas, nikt nie mógł wytrzymać z nim współzawodnictwa. Wszystkie inne bowiem imprezy — jak dotąd, miały zawsze charakter dorywczy, niemal przypadkowy. „Sfinks” reprezentuje ciągłość usiłowań, powagę w traktowaniu sprawy, duże doświadczenie.

Po „Iwonce” i „Trędowatej”, „Sfinks” w tym roku przystąpił do sfilmowania jednej z lepszych powieści Reymonta, — „Ziemi Obiecanej”. W ten sposób na ekranie



Modzelewska

Fot. Fotos

odtworzonem zostanie po raz pierwszy życie wielkich przemysłowców Łodzi. Konflikty natury erotycznej rozgrywać się będą na tle lasu kominów fabrycznych, w nerwowej, spekulacyjnej atmosferze Manchesteru.

Wykonawcami głównych ról będą: Smosarska, Modzelewska, Górczyńska, Szymbortówna, Junosza-Stępowski, Ludwik Solski, Grabowski. Sensacją będzie pojawienie się na ekranie świetnego śpiewaka, p. Gruszczyńskiego. Ukaże się również jedna ze znanych piękności warszawskich... Ci, którzy widzieli obraz podczas próbnych pokazów, twierdzą, że „Ziemia Obiecana” przewyższa wszystkie dotychczasowe obrazy filmowe „Sfinksa” wartością artystyczną, rozmachem i starannością wykończenia.

„Ziemia Obiecana” będzie niechybnie szlagierem sezonu. Obszerne sale „Kino - Palace” zapełnią się co wieczór tłumami publiczności, tak jak bywało zawsze na obrazach „Sfinksa”, — na „Tajemnicy przystanku tramwajowego”, na „Niewolnicy miłości”, na „Iwonce”, na „Trędowatej”....



W salonach wielkiego przemysłowca łódzkiego



Wesele „księżackie” w Łowickiem

Fot. Fotos

TAM KUPUJCIE!

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD

Zwyczajna sesja Sejmu i Senatu została zwołana zarządzeniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej na dzień 31 października.

Pierwsze posiedzenie Sejmu wyznaczono na dzień 3-ci b. m. Senat zbiera się w dn. 4-ym b. m.

Budżet na r. 1928-9, przedłożony Sejmowi, zamyka się wedle ostatecznych obliczeń nadwyżką dochodów w sumie trzydziestu kilku milionów zł. Czy jednak w rzeczywistości zamknie się także tak pomyślnie?

Odezwe do polskiego włościanstwa ogłosił sen. Bojko, potępiając politykę „Piasta” i nawołując do zjednoczenia na naprawdę ideowych podstawach.

Z klubu „Piasta” wystąpili posłowie: M. Dąbrowski, Maślanka i Kosydarski. Zapowiada się dalszy rozłam.

SPRAWY POLSKIE

Nad wznowieniem rokowań z Polską obradował gabinet Rzeszy, lecz ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła.

Konferencja pos. Olszewskiego z ministrem Stresemannem dotyczyła stosunków polsko-niemieckich. Główną trudnością rokowań traktowanych sprawy rolnictwa.

Za porozumieniem z Polską oświadczyli się na zgromadzeniach przedwyborczych także socjaliści gdańscy.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Zakusy ks. Karola, celem zdobycia tronu Rumunii, odparł rząd z całą energią. Aresztowany pomocnik księcia Manoilescu, przewożący jego listy i odezwy, stanie przed sądem.

Izba rumuńska ogromną większością uchwaliła votum zaufania dla rządu; opinia oświadczyła się więc przeciw przewrotowi.

Memorjał p. Parkera Gilberta jest jeszcze ciągle tematem politycznych narad i prasowej kampanii. Zagranica coraz głośniejsze mówi o sabotażu planu Dawesa przez Niemcy.

Traktat łotewsko-sowiecki nazywa prasa fińska aktem samobójczym, czyniącym z Łotwy wasala Rosji sowieckiej.

RÓŻNE

Włoski parowiec emigrancki „Principessa Mafalda” uległ katastrofie u wybrzeży Bahii. Paręset osób zginęło, z górą tysięcy uratowano.

Medyczną nagrodę Nobla otrzymał za rok 1926 kopenhaski profesor J. Fibiger, a za r. 1927 wiedeński prof. Jauregg.

B. SZCZEPAŃSKI

Warszawa, Szpitalna 7, telefon 231-06.

Poleca:

Zegarki pierwszorzędných fabryk szwajcarskich oraz zegary i wykwiłtna biżuterja.

Ceny konkurencyjne.

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Swiat 35

NIEMA KAPIELI
bez **SILV-OZON**u. *Silv-Ozon „Motor”*, przyrządzony ze świeżej kosodrzewiny, daje gwarancję otrzymania idealnej kąpeli balsamicznej; *Silv-Ozon „Motor”* wzmacnia i krzepi organizm.
Wystrzegaj się tanich bezwartościowych naśladownictw pozjawionych własności leczniczych.

PALTA DAMIKIE



J. LEWI MARSZAŁKOWSKA 132. TEL. 79-65.

LOSY LOTERJI PAŃSTWOWEJ

należy kupować tylko w słynnej ze szczęścia na świat cały kolekturze

E. LICHTENSTEIN i S-ka

Warszawa, Centrala kolektury Marszałkowska 146 lub też w oddziałach tej kolektury Bielańska 3, Krakowskie-Przedmieście 37, Królewska 39, Królewska 43, Nalewki 42, w Łodzi Piotrkowska 72 w gmachu Grand Hotelu.

Szczęście stale sprzyja graczom tej kolektury!

Wyborowe **PIWA, PORTER I WÓDKI**
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

M. E F R A I M
Długa 50 (Pasaż Simonsa)
Marszałkowska 125 Nowy Świat 41
JEDWABIE -- KORONKI



SWING
Jedynie najlepsze szwedzkie nożyki do golenia
TEL. 1-20
EMIL TREPTE
Marszałkowska 147.
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE!

HURT I DETAL
Wysyłki na prowincję za zaliczeniem

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY
„Tricot”
MARSZAŁKOWSKA 129 TEL. 42-83.9439

MAGAZYN WYKWIŁTNEJ GALANTERYI
W. GOLIŃSKA
WARSZAWA
PLAC TEATRALNY.

Zanim się zdecydujesz na radio-aparat, musisz posłuchać demonstracji nowych modeli odbiorników
Polskich Zakładów Radiotechnicznych
WARSZAWA Boduena 4 TEL. 303-00. KATALOGI GRATIS.

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERYJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108, MARSZAŁKOWSKA 108

SPROSTOWANIE

W № 41 „Świata” z d. 8.X b. r. w opisie działalności T. A. Fabryki Mebli Giętych „Wojciechów” zostało mylnie podane nazwisko Dyrektora tejże Fabryki inż. Juljana Bartnickiego, co niniejszem prostujemy.



W METALOWEM PUDEŁKU

PO POWROCIE Z WYWCZASÓW, po wycieczkach i wysiłkach sportowych daje się zauważyć nasilenie wypadania włosów, w następstwie zgrzania skóry głowy i jej łuszczenia. Często odczuwa się swędzenie skóry głowy, co świadczy o jej znacznym zadrażnieniu. Bezkrytyczne stosowanie mydeł, wód do włosów i t. d. potęgają do przypadłości. Skutecznie zwalcza się wspomniane objawy jedynie częstym myciem skóry głowy i włosów *Shampooem D-ra Lustra*. Wystrzegać się należy również mycia twarzy tłustą mydłem. Dla takiej cery nadaje się wyłącznie proszek marmurowy „*Miraculum*“, tudzież puder odłuszczeniowy higieniczny D-ra Lustra. Dr. Z. B.

Dr. med. Z. FAJNCYN
LESZNO 36
TEL. 287-74

Choroby weneryczne, skórne, włosów i niemoc płciowa. Gabinet światłoleczniczy. Analiza krwi na syf. Przyjmuje do 1 pp. i od 3 do 8 w.



KONJAKI

V. S. O. P.

Jubileuszowy — Rés. Spéciale
Winiak Médical — Winiaki mieszane**Winkelhausen****WÓDKI - LIKIERY**Stołowa — Starka — Żytniówka
Banań — Morełówka
Grand Cardinal — Cordial Médoc

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE WINKELHAUSEN, TOW. AKC. STAROGARD - POMORZE, ZAŁ. 1846.



JAK ZACHOWAĆ ŚWIEŻĄ I PIĘKNĄ CERĘ?

Każda z Pań pragnęłaby zawsze wyglądać świeżo i pięknie. Niema w tym nic dziwnego, że Panie starają się powstrzymać okrutne działanie czasu. Używają w tym celu różnych środków. Musimy wszakże przestrzec Was Nadobne Czytelniczki, „żebyście były bardzo ostrożne w swoich zabiegach odmładzających. Tylko poważna fabryka potrafi dać Wam artykuł wypróbowany i naprawdę

skuteczny ponieważ wytwarza go pod kierunkiem najlepszych lekarzy specjalistów. Takim właśnie środkiem jest „PŁYN-SIMI”

Berlińskiego Laboratorium Kosmetycznego.

„PŁYN-SIMI” usuwa zużyte soki z naszej skóry i powoduje wzmożony dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych, przez co skóra nasza bardzo szybko ożywia się i odmładza, giną wszelkie fałdy, zmarszczki, wagi itp.

„PŁYN-SIMI” można polecić, jako preparat, istotnie, pierwszorzędny, wartości

Dr. R.

DO NABYCIA W SKŁADACH APTECZNYCH I PERFUMERJACH

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ w. m. GDAŃSK
ZAKŁ. PRZEM. „PROTON” UL. ŚW.
CHEM.-FARM. STANISŁAWA 9-11
TELEFON 203-34

Ericsson

Polska Akcyjna Spółka Elektryczna

WARSZAWA — AL. UJAZDOWSKIE 47

ŁÓDŹ — UL. PIOTRKOWSKA 79

AKUMULATORY „NIFE”

NAJLEPSZE I NAJTRWAŁSZE

AKUMULATORY

ŁATWE ŁADOWANIE

NIECZUŁE NA WSTRZĄŚNIENIA

„WŁÓKNO POLSKIE”

Spółka Akcyjna dla Handlu i Przemysłu Włóknistego

WARSZAWA, UL. OKRĄG 6/8 (przy Ludnej), DOM WŁASNY. TELEFON 156-11.

Wyłączna sprzedaż na Warszawę

przędzy wełnianej TOW. AKC. PRZEMYSŁU WŁÓKNISTEGO Paryż-Częstochowa

Farbiarnia, merceryzownia, bielnik, wykończalnia. Gostyńska 13 (dom własny) tel. 308-13

Hurtowa sprzedaż przędzy wełnianej, bawełnianej i jedwabnej.

W dniu 25 z. m. otwarty został KOMFORTOWY LOKAL
CAFE-RESTAURANT

Fredry 4 „NARCISSE” Tel. 192-84

Kuchnia francuska pod kierunkiem kuchmistrza R. M. Szumlewskiego
WIELKI WYBÓR TRUNKÓW. CENY PRZYSTĘPNE.

Koncert pierwszorzędnej zespołu od 7½ do 12½

Z poważaniem Zarząd.

ZE ZMARSZCZKAMI

piegami, podbródkami i złą cerą pań nie będzie.

Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów,

podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, ła-

będzia szyję i klasyczny owal twarzy, po-

fatygują się od 11 do 5; pracujące

panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŹA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA